

Jerzy Smurzyński

Państwowe Liceum im. Tadeusza Reytana

W a r s z a w a ul. Rakowiecka 23

(wspomnienia)

Zamiast wstępu

W różnych materiałach zamieszczonych w Internecie te najtrudniejsze dla polskich szkół czasy, w tym i w historii Liceum im. Tadeusza Reytana w Warszawie, skwitowane są praktycznie kilkoma zdaniem.

W tej sytuacji postanowiłem sięgnąć do pisanych „do szuflady” moich wspomnień. Są to z pewnością moje subiektywne odczucia i uwagi. Ale myślę, że czytający znajdą w nich też jakieś ziarno obiektywnej prawdy o tamtych ludziach i czasach w jakich było im przeznaczone żyć i pracować.... Może ktoś, kiedyś to przeczyta

Opracowujący dzisiaj historię różnych instytucji, wydarzeń, czy poczynań, dziwnym zbiegiem okoliczności zaczynają ją od tzw. „schyłku PRL-u”, uwypuklając swoje i współczesnych im, „poświęcenia dla sprawy”, zasługi itp. itd. Podobnie jest także z historią Reytana, gdzie „narodził się duch oporu wobec PRL-u”. Ale opisujący te zdarzenia nie zastanawiają się, a może nie przychodzi im to wcale do głowy, dlaczego to właśnie „na bazie Reytana”, a nie np. liceum przy ul. Kopernika, czy Parkowej taki ruch mógł powstać. Bo szkoła była, jest i będzie nie taką, jaką określają ją ustawy, zarządzenia Kuratorium, czy Ministerstwa. Nie – szkoła zawsze jest taką, jaką tworzą ją nauczyciele. A kraj to nie PRL, III czy IV Rzeczpospolita – to świadomi i wartościowi obywatele, których kształtowanie wiedzy i postaw zaczyna się właśnie w szkole.

I kiedy wspominam dzisiaj Reytana z lat 50-tych, to widzę „Zorro” – Stasia Zawadzkiego, który nawet w najciemniejszych latach stalinizmu nie odpiął od klapy marynarki baretki Krzyża Walecznych, otrzymanego w Powstaniu Warszawskim, demonstrując tym samym prowokacyjnie swoją przynależność do „zaplutych karłów reakcji”. Tamten Reytan to także Selma Bukowska, która swoim tubalnym głosem potrafiła na całą stołówkę krzyknąć: „*Te wasze flagi, to dla mnie jak czerwona płachta na byka!!*” (chodziło o czerwone flagi wywieszane wówczas obok flag narodowych). To Wiesio Żurawski, który na każdą proponowaną reformę w systemie oświaty miał jedno określenie: „Upadek polskiego szkolnictwa”. To o nich m. inn. piszę w tych wspomnieniach.

Jakże łatwo wypowiada się dzisiaj określenie „szkoły komunistyczne”. Ale to właśnie w takiej „komunistycznej szkole”, w „Reytanie”, wykształciliśmy wówczas takich naszych

absolwentów jak, nie żyjący już, Krzysztof Biegański – muzykolog i dyrygent, badacz i popularyzator dawnej muzyki polskiej i chorału gregoriańskiego, Jerzyk Chowańczak, który będąc, w czasie stanu wojennego, księdzem w parafii św. Michała opiekował się rodzinami internowanych, a następnie był pełnomocnikiem Prymasa Polski do organizowania transmisji mszy św. w Polskim Radiu, czy Darek Fikus – znany dziennikarz także prasy podziemnej i działacz zdelegalizowanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Absolwentami ówczesnego Reytana są także liczni, znani w kraju i za granicą politycy, księża, naukowcy i działacze gospodarczy organizujący po 1990 roku nową Polskę.

I to właśnie dlatego, aby nie znikł w mrokach niepamięci słynny „Reytan z Rakowieckiej” i jego zasłużone grono nauczycielskie, które, mimo wielu przeszkód, materialnych, ideologicznych itp., potrafiło wykształcić i wychować mądrych ludzi i gorliwych patriotów, postanowiłem napisać te moje, skromne i jakże wycinkowe w bogatej historii tej wielce zasłużonej Szkoły, wspomnienia. Może ktoś dowie się z nich, że oprócz tak gorliwie popularyzowanego obecnie „Reytana z Wiktorskiej” istniał też inny Reytan. Reytan skromny materialnie i lokalowo, ale wielki duchem jego Grona Pedagogicznego, które potrafiło wpoić swoim wychowankom to, co obok rzetelnej wiedzy, było wówczas najcenniejsze – prawdziwy polski patriotyzm nieskażony „jedynie słuszną ideologią”!

Warszawa, styczeń 2007 roku

* * *

Warunki materialne zmusiły mnie już na drugim roku studiów do podjęcia, mimo obowiązującego w tym zakresie zakazu, pracy zarobkowej. Zgłosiłem się zatem do Stołecznego Kuratorium, które skierowało mnie, jako kontraktowego nauczyciela chemii, do Liceum im. M. Konopnickiej w Warszawie. Ponieważ u Konopnickiej nie było dla mnie pełnego wymiaru godzin, 6 godzin lekcyjnych miałem odpracowywać w liceum Reytana w Warszawie. W ten sposób, w październiku 1950 roku, rozpocząłem pracę w Państwowym Liceum imienia Tadeusza Reytana w Warszawie, jako kontraktowy nauczyciel chemii zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin. Miałem trzy klasy: ósmą, dziewiątą i dziesiątą, których, z uwagi na dodatkową pracę w Szkole im. Wawelberga, nie mógł objąć etatowy wówczas nauczyciel chemii lic. Reytana, pan prof. Hoinka.

Z końcem roku szkolnego 1950/51 prof. Hoinka zwolnił etat odchodząc na stałe do Wawelberga. W tej sytuacji dyr. Jan Schwarz zaproponował mi objęcie z dniem 1 września 1951 roku pełnego etatu, obiecując jednocześnie mieszkanie na terenie szkoły. W tamtych czasach mieszkanie w Warszawie było więcej warte niż praca, a posiadanie własnego pokoju było szczytem marzeń niejednego młodego małżeństwa. Ponieważ zreformowane studia uniwersyteckie, które miałem skończyć w tymże roku, nie dawały oczekiwanych kwalifikacji,

postanowiłem przerwać naukę na Uniwersytecie Warszawskim i zostać kontraktowym nauczycielem chemii w lic. Reytana.

Na terenie Reytana, którego posesję oddzielał wówczas od ulicy tylko płot z metalowej siatki, a plac między budynkiem szkolnym i ulicą był szkolnym boiskiem, znajdowały się cztery mieszkania dwupokojowe i dwa mieszkania jednopokojowe w oficynie, jedno w przybudówce pomiędzy oficyną a ulicą i dwa mieszkanie w suterynach budynku szkolnego. Mieszkania w oficynie, stanowiące wówczas przedmiot powszechnej zazdrości, dzisiaj nie mogłyby być uznane chyba nawet za lokale socjalne. Każde z nich posiadało jedynie kuchnię węglową i doprowadzoną zimną wodę (ale bez zlewu, który zastępowało podstawione pod kran wiadro), ubikację z umywalką i jedynie zimną wodą (która w zimie często zamarzała), oraz ogrzewanie przy pomocy opalanych węglem żelaznych piecyków, których rury przebiegały przez połowę pokoju i często przepuszczały zebrane w nich sadze. O doprowadzeniu do oficyny z budynku szkolnego centralnego ogrzewania i gazu, nie można było nawet marzyć. Pokoje były położone w amfiladzie, tak, że lokatorzy drugiego pokoju musieli przechodzić przez pokój tych, którzy byli ich współlokatorami. Tak było we wszystkich trzech mieszkaniach dwupokojowych. Tylko czwarte, na I piętrze, zajmował w całości dyrektor Jan Schwarz. Ale mimo tych wszystkich „atrakcji” mieszkańcy lokali u Reytana uważani byli za wyjątkowych szczęśliwców.

Kiedy rozpoczynałem moją pracę w Liceum Reytana we wrześniu 1951 roku, na terenie szkoły zamieszkiwali w kolejności:

W przybudówce między oficyną a ulicą (rozebranej po kilku latach, w trakcie budowy budynku straży więziennej wzdłuż ulicy Rakowieckiej) z wejściem z pierwszej klatki schodowej – pan Mazurczuk pełniący funkcję palacza CO i konserwatora, z żoną i trójką dzieci w wieku szkolnym.

Na pierwszej klatce schodowej w mieszkaniach jednopokojowych z kuchnią:

Na I piętrze – pani Wanda Fillerowa, była sekretarka szkoły, z synem – Witoldem (późniejszym dyrektorem teatru Syrena).

Na parterze – emerytowany wizytator Min. Oświaty p. Zapolski z córką Hanną Koźmińską, lekarką (mąż zginął w czasie wojny) i wnuczką w wieku szkolnym.

Na drugiej klatce schodowej w mieszkaniach dwupokojowych z kuchnią:

Na I piętrze, w mieszkaniu z balkonem, dyr. Jan Schwarz z żoną i matką.

Na parterze (pod mieszkaniem dyrektora), w drugim pokoju, prof. Jan Kozicki (nauczyciel matematyki) z żoną, a w pierwszym pokoju (przechodnim) ja początkowo tylko z żoną, a później z dwojgiem małych dzieci. Kuchnia i ubikacja były wspólne.

Na I piętrze, po drugiej stronie klatki schodowej, w drugim pokoju mieszkał prof. Zygmunt Orłowicz (nauczyciel WF), a w pierwszym – prof. Wiesław Żurawski (nauczyciel historii) z żoną, która zatrudniona była jako sekretarka szkoły.

Na parterze, w drugim pokoju, prof. Władysław Makulec (nauczyciel matematyki), a w pierwszym – emerytowany polonista p. Władysław Brodzikowski z żoną i synem. (Oczywiście w tych dwóch mieszkaniach kuchnie i ubikacje były także wspólne).

W suterynach budynku szkolnego mieszkali:

Starszy woźny p. Stanisław Wojtczak z żoną i synem w wieku szkolnym, oraz dozorca p. Szczepan Gajda z żoną (oboje już w starszym wieku).

Z biegiem czasu sytuacja lokalowa na terenie posesji Reytana ulegała zmianom na lepsze. Niektórzy lokatorzy otrzymywali nowe mieszkania, co „rozgęszczało” lokale. M inn. w roku 1955 otrzymali nowe mieszkanie na mieście pp. Koziczcy, dzięki czemu ja „odziedziczyłem” drugi pokój i miałem już z rodziną całe mieszkanie do wyłącznej dyspozycji.

W roku szkolnym 1950/51 u Reytana pracowali prawie wyłącznie starzy, przedwojenni nauczyciele. Nowymi byli: powołany właśnie w tym roku na miejsce dyrektora Ostrowskiego (który tworzył szkołę po wojnie), dyr. Jan Schwarz, oraz nas trzech „młokosów”: Staś Zawadzki – geograf, Ładysław (Dusiek) Saar – wykładowca PW i ja – chemik. (Mieliśmy wówczas niewiele ponad dwadzieścia lat i stawialiśmy pierwsze kroki w zawodzie).

Mimo znacznej różnicy wieku, grono pedagogiczne przyjęło nas bardzo serdecznie. My z kolei byliśmy na tyle nauczeni, może w domu, może w szkole, że po pierwsze, mieliśmy ogromny szacunek dla tych „Profesorów” (choć oni mówili do nas „kolego”, my nigdy nie odważylibyśmy tak samo odezwać się do nikogo z nich i zawsze tytułowaliśmy ich „panie profesorze”, lub „pani profesor”), a po drugie, wiedzieliśmy, że musimy się od nich uczyć tak zawodu, jak i życia. I właśnie im zawdzięczam moją późniejszą postawę życiową, mój stosunek do ówczesnej rzeczywistości, a także, wynikający z tego, stosunek do moich uczniów.

W 1950 roku spotkaliśmy w Liceum Reytana prawdziwe autorytety. Do dziś pamiętam takich wybitnych pedagogów jak:

Prof. **Gizela Geberthowa**, dr. historii, starsza, dystygowana, zawsze skromnie, ale elegancko ubrana pani.

Prof. **Antoni Ogonowski**, nauczyciel angielskiego, który opanował podczas służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Prof. **Amelia Królikowska**, nauczycielka historii.

Prof. **Zygmunt Okniński**, nauczyciel geografii i historii.

(Wszyscy oni zostali, głównie z powodów ideologicznych, zwolnieni już w roku następnym)

Doktoraty ze swoich specjalności posiadali również: prof. **Selma Bukowska** i dyrektor **Jan Schwarz** (Już przed wojną był nauczycielem w gimnazjum w Przasnyszu, a ówcześni uczniowie pamiętali o Nim aż do pogrzebu w dniu 5 stycznia 1995 r, na który, jako jedyni, przyjechali na warszawskie Bródno ze szkolnym sztandarem.)

Moimi mistrzami byli także profesorowie, którzy odeszli jeszcze podczas dyktury pana Schwarza:

Prof. **Jadwiga Odyniec**, bliska krewna poety Antoniego Edwarda Odyńca, wykształcona w Paryżu, nauczycielka języka francuskiego. Zwrot „madame” jakim zwracali się do Niej uczniowie był, w Jej przypadku, nie tyle przyjętym w szkołach określeniem nauczycielki języka francuskiego, co wyrazem szacunku jaki wzbudzała swoją ogromną wiedzą, postawą i wysoką osobistą kulturą

Prof. **Józef Maciejewski**, fizyk, autor doskonałego podręcznika do nauki fizyki – odszedł na zasłużoną emeryturę i

Prof. **Alicja Jędrychowska**, nauczycielka biologii – odeszła do pracy naukowej na Uniwersytecie Warszawskim.

Reytan lat 1950-51 było to prawdziwe przedwojenne liceum męskie. Oprócz nas trzech, młodych, wszyscy pozostali nauczyciele byli przedwojennymi pedagogami z pełnymi, niekiedy bardzo wysokimi kwalifikacjami i ogromnym dorobkiem pedagogicznym. Wielu z nich było autorami doskonałych podręczników szkolnych (m. inn. prof. Józef Maciejewski - fizyka, czy prof. Jan Kozicki - matematyka) i przedwojennymi a nawet już powojennymi dyrektorami szkół (np. prof. Jan Kozicki - przed wojną dyr. Lic. Zamoyskiego, czy prof. Brunon Łaganowski – przed wojną i tuż po niej - dyr. Lic. Kołłątaja). Dlatego szkoła była przez wizytatorów zaliczana do „takich, więcej reakcyjnych”.

W ciągu pierwszego roku naszej pracy, wszyscy trzej, młodzi członkowie grona pedagogicznego na prawdę „dojrzelśmy” i przesiąkli atmosferą tego prawdziwego, przedwojennego Reytana, a pod względem zapatrywań i przekonań, nie różniliśmy się od naszych starszych koleżanek i kolegów – Profesorów. Tak właśnie wówczas w każdym zawodzie i środowisku odbywał się proces przekazywania z pokolenia w pokolenie nie tylko umiejętności, ale i tradycji. To wtedy zrozumiałem, że prawdziwa szkoła jest czymś więcej niż miejscem, gdzie przekazuje się uczniom minimum jakiejś wiedzy. Nie mniejsze, a chyba nawet większe znaczenie, miało bowiem odpowiednie kształtowanie ich postaw moralnych, systemu pewnych wartości, patriotyzmu, koleżeństwa, zaangażowania społecznego, przekazywanie tradycji, a nawet wpajanie zasad dobrego wychowania.

U Reytana obowiązywała zasada oddziaływania na uczniów przede wszystkim własnym przykładem. Nie mogło tu być żadnego pustosłowania. Jeśli np. wymagaliśmy od naszych uczniów aby przychodzili do szkoły ubrani w mundurki, w czystych koszulkach i z obowiązującymi tarczami na rękawach, to i nas obowiązywał odpowiedni ubiór. Nie do pomyslenia było aby nauczyciel mógł przyjść do szkoły inaczej niż w marynarce i „pod krawatem”. Na zawsze utkwiał mi w pamięci epizod, z trochę późniejszych lat, kiedy jeden z młodych nauczycieli przyszedł do szkoły w bardzo wówczas modnym sweterku ze sztucznego włókna i w rozpiętej pod szyją koszuli. Dyrektor poprosił go do siebie i wygłosił reprimendę:” *Panie kolego, jest pan profesorem liceum Reytana i obowiązuje pana odpowiedni ubiór. W takim sweterku może pan pojechać z uczniami na wycieczkę, ale nie przychodzić do klasy na lekcje.*

Proszę pojechać do domu, przebrać się i dopiero wówczas wrócić do szkoły". I nauczyciel po godzinie wrócił ubrany zgodnie z obowiązującym w szkole zwyczajem.

Liceum nasze, jako szkoła męska, utrzymywało kontakty towarzyskie z dwoma sąsiednimi, równie renomowanymi szkołami żeńskimi: Liceum im. Narcyzy Żmichowskiej, przy ul. Klonowej i im. Królowej Jadwigi przy ul. Woronicza. Po lekcjach, zarówno na Klonowej jak i na Woronicza można było zobaczyć wyczekujących na koleżanki reytaniaków. Odprawianie koleżanek było chyba zawsze i wszędzie w zwyczaju – pamiętam to też z moich szkolnych lat.

W karnawale każda ze szkół organizowała u siebie (na sali gimnastycznej lub w auli) zabawę taneczną zapraszając uczniów z zaprzyjaźnionych szkół. Reytaniacy chodzili do Żmichowskiej i „Królówki”, a dziewczęta z tych szkół były stałymi i bardzo oczekiwanymi gośćmi u Reytana. W doskonałej zabawie nie przeszkadzało wcale to, że dziewczęta występowały w białych bluzkach i granatowych spódniczkach, a chłopcy w swych mundurkach (tylko spodnie były wówczas prasowane „na żyletkę”).

Na każdej z takich zabaw chłopcy i dziewczęta sprawdzali w praktyce wpajane im w szkole przy różnych okazjach zasady *savoir-vivre*’u. Chłopcy musieli umieć odpowiednio grzecznie poprosić partnerkę do tańca, a po tym odprowadzić z podziękowaniem na miejsce. Musieli też usłużyć koleżance przy szkolnym bufecie, w szatni itp. I nie było to wymuszone obecnością dyżurujących nauczycieli. Robili to odruchowo uznając zasady dobrego wychowania za coś zupełnie normalnego. Podobnie odruchowo przepuszczali kobietę pierwszą przez drzwi, ustępowali miejsca w tramwaju i tp. A wszystko to było wynikiem oddziaływań wychowawczych i codziennym wpajaniem im zasad dobrego zachowania. Nawet wspólne jadenie obiadów w szkolnej stołówce, gdzie stołowali się oprócz uczniów także nauczyciele, czasami nawet z rodzinami, miało w tym procesie wychowawczym swoje znaczenie. Pani prof. Selma Bukowska potrafiła głośno (a głos miała donośny) na całą stołówkę zwrócić uwagę uczniowi, który nieodpowiednio posługiwał się sztućcami, lub niewłaściwie zachowywał przy stole.

Atrakcją, ale także bardzo ważnym elementem wychowawczym było comiesięczne, wspólne chodzenie do teatru, operetki, czy opery. (O telewizji jeszcze wówczas nikt nie słyszał, a i radio było nie w każdym domu.) Nie były to jednak jakieś „wycieczki do teatru”, a normalne, indywidualne, zupełnie prywatne chodzenie na spektakle niekiedy z koleżanką, czy kimś z rodziny. Tutaj największy wkład pracy miały mamy z Komitetu Rodzicielskiego. Na zawsze zapamiętałem, oczywiście z różnych lat, Panie: **Hildebrandową, Kasińską, Blikle, Ossowską** (która była jednocześnie kierowniczką szkolnej stołówki), **Madeyową**. Te bardzo operatywne i zaangażowane w życie szkoły panie, starały się o odpowiednio tanie bilety i rozprawdzały je wśród uczniów i nauczycieli. Dzięki temu kilkudziesięciu uczniów, a także wielu nauczycieli, nawet z żonami i dziećmi, spotykało się co miesiąc w operetce w Romie,

Teatrze Polskim, czy, zaprzyjaźnionym z Reytanem, teatrze przy Puławskiej. Ale nie było tu relacji profesor – uczeń. Byli tu tylko znający się nawzajem widzowie, często siedzący w sąsiednich fotelach.

8 listopada 1952 roku uzyskałem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi dyplom uprawniający do nauczania chemii w szkołach licealnych i zakładach kształcenia nauczycieli. Zmieniło to mój status w Liceum Reytana – przestałem być nauczycielem kontraktowym, zatrudnianym na czas określony, a zostałem z dniem 1 stycznia 1953 roku (jak podano w piśmie Kuratorium Warszawskiego z dnia 17 lutego 1953 roku) „mianowany nauczycielem Państwowego Liceum Ogólnokształcącego im T. .Reytana w Warszawie ul. Rakowiecka 23”, z odpowiednio wyższym uposażeniem i zagwarantowanym dożywotnim angażem.

Rok 1953 był bardzo trudny. Był to okres natężenia stalinizmu i walki ze wszystkim co jeszcze pozostało po okresie przedwojennym. Reytana władze otoczyły specjalną „troską” ponieważ był, jak to napisałem wyżej, uznawany za szkołę szczególnie „reakcyjną”: Grono pedagogiczne składało się w ogromnej większości z nauczycieli przedwojennych, tzw. „organizacja młodzieżowa” (ZMP) wprawdzie istniała, ale nie przejawia większej aktywności i nie było nawet u Reytana POP (podstawowej organizacji partyjnej PZPR) bo istnienie takiej było możliwe jeśli w instytucji pracowało co najmniej trzech członków partii. W tej sytuacji POP przy ul Rakowieckiej 23 był taki „ kombinowany” (było trzech członków, ale razem z jednym z mieszczącego się w tym samym budynku Liceum dla Pracujących, a do tego wszyscy trzej byli przedwojennymi członkami PPS). Lekcje zaczynały się i kończyły modlitwą, w każdej klasie i innych salach wisiły krzyże, a w holu tablice z nazwiskami wychowanków poległych w czasie I i II wojny, w tym także wojny 1920 roku.

Musiały więc władze wkroczyć tu energicznie. Zabrano nam nazwę „ Liceum im. T .Reytana” i zastąpiono nazwą „Liceum Nr VI”. Po radzie pedagogicznej kończącej rok szkolny 1952/53, listownie wypowiedziano pracę części niewygodnych, przedwojennych nauczycieli, przysyłając na ich miejsce, od sierpnia 1953 roku, nowych, młodych i partyjnych, już po studiach powojennych, a jeśli starszych – to posłusznych. Zmieniono także dyrektora, odwołując dyr. Jana Schwarza do szkoły dla pracujących przy ul Ząbkowskiej. Nowym został dyr. Stanisław Wojciechowski. We wrześniu 1953 roku ze wszystkich klas i sal znikły niepostrzeżenie krzyże, a z holu pamiątkowe tablice.

Tak to do szkoły zaczęła już na dobre wkraczać ideologia. My, trzej (Staś Zawadzki, Dusiek Saar i ja) nie mieliśmy większych zatargów ani z uczniami, ani z władzami oświatowymi. Sztuka polegała na tym, że w owych czasach trzeba było iść na kompromis, ale tak, żeby później nie trzeba było się tego wstydzić – żeby komuś nie zrobić po prostu świństwa. I tej właśnie sztuki my, młodszy, nauczyliśmy się od naszych starszych kolegów – profesorów od Reytana, których kilku jeszcze w naszym gronie pozostało.

Bywaliśmy zarówno na mszach w kościele, jak i na pochodach pierwszomajowych i zawsze w gronie naszych uczniów, których nigdy do niczego nie zmuszaliśmy. Ale zawsze byliśmy wobec nich szczerzy. Mówiliśmy otwarcie: *„Słuchajcie chłopcy, dostaliśmy polecenie zaprowadzić was na pochod pierwszomajowy. Zrobicie jak będziecie chcieli, liczcie się tylko z tym, że wam praktycznie nic się nie stanie, ale naszym starszym profesorom może to bardzo zaszkodzić”*. I zawsze mieliśmy klasy prawie w komplecie – przynajmniej podczas sprawdzania listy obecności. W komplecie mieliśmy też klasy na każdej pracy społecznej, polegającej głównie na odgruzowywaniu Warszawy. Tutaj mówiliśmy naszym uczniom wprost: *„Chcecie, czy nie chcecie, odgruzować miasto trzeba. I nie robimy tego dla dyrektora, czy sekretarza, ale dla nas i naszych następców. Po prostu nikt za nas Ojczyzny na nogi nie postawi”*.

Nigdy nie mieliśmy kłopotów, bo nigdy nie oszukiwaliśmy naszych uczniów. Przyznawali im rację, jeśli taką mieli, ale także tłumaczyliśmy dlaczego ktoś musiał tak, czy inaczej postąpić. Kiedy np. przyszedł uczeń i poskarżył się, że *„Maniana”* gada głupoty o *wyzysku w burżuazyjnej Polsce*, miałem odpowiedź: *„Czytałeś program? Nie? To skąd wiesz dlaczego Maniana musi tak wyklądać?”*. Bywało też u Reytana, że profesor (głównie historyk, prof. Wiesław Żurawski) na lekcji mówił: *„W podręczniku jest tak i tak, a w dawnych podręcznikach podawano to tak i tak”*. Komentarza nie dodawał – uczniowie wiedzieli o co chodziło. Na takim postępowaniu budowało się m in. nauczycielski autorytet.

Wszystko, co opisałem wyżej służyło odpowiedniemu kształtowaniu zarówno umysłów, jak i odpowiednich wartości moralnych młodych ludzi. Nic więc dziwnego, że Reytan był w owym czasie szkołą uważana za elitarną, do której uczęszczanie było wysoko cenione. Tym bardziej, że nasi absolwenci bez żadnych trudności zdawali egzaminy wstępne na wszystkie warszawskie uczelnie wyższe. Dlatego o przyjęcie do Reytana rodzice zabiegali już wiele miesięcy naprzód, a nasi uczniowie dojeżdżali do szkoły nawet z drugiego końca Warszawy.

Kiedy dzisiaj wspominam tamte czasy, widzę w krótkich majtkach, a później w spodniach i z obowiązkową tarczą na rękawie (ile z tego powodu było uwag w dzienniczkach) późniejszych dyrektorów, ministrów, księży, profesorów, którzy już dawno przerośli mnie kwalifikacjami i awansem społecznym. Ale widocznie kształciliśmy ich w tych „komunistycznych czasach” prawidłowo, jeśli w III Rzeczpospolitej zajmują czasami najwyższe stanowiska w państwie. Oczywiście nie wszyscy, ale wielu. Aby nie być posądzonym o wybujałe ambicje, nazwiska tych moich „ministrów”, „sędziów” i tp. „dygnitarzy” pomijam. A oni widocznie także doceniali naszą dla nich pracę, jeśli zapraszają nas na swoje koleżeńskie spotkania, nawet po wielu, wielu latach. Tylko nas i ich jest już coraz mniej. Na pierwszym takim, po latach, spotkaniu klasy XI-3 (matura w 1954 roku), było w Hotelu Europejskim siedem osób z grona profesorskiego z panem prof. Janem Kozickim na czele. Na mszy św. z okazji pięć-

dziesięciolecia matury tej samej klasy, w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, zabrakło już kilkunastu absolwentów, a z grona profesorskiego był tylko wychowawca – Dusiek Saar i ja. Dzisiaj, jeślibym był w stanie pójść na takie spotkanie, byłbym jedynym reprezentantem ich nauczycieli z okresu tego „Reytana z ul. Rakowieckiej”.

Pisząc to wszystko nie chciałbym aby ktoś pomyślał, że idealizuję tak tamte czasy jak i moich uczniów, że w moim przekonaniu reytaniacy byli wyłącznie aniołami, czy dobrze ułożonymi „maminsynkami”. Nie. Byli normalnymi chłopcami ze wszystkimi zaletami, ale i wadami jakie mewają w tym wieku młodzi ludzie. Jeździli na gapę, albo „na cycku” (wystającym elemencie służącym do łączenia wagonów) tramwajem po Rakowieckiej, chowali przypięte na szpilce tarcze zaraz po wyjściu ze szkoły, bili się na przerwach, wagarowali, podrabiali podpisy rodziców w dzienniczkach, palili papierosy w ubikacjach, czy też czasami wypili piwo. Wiedzieliśmy o tym, przyłapywaliśmy ich na różnych drobnych przewinach, ale nasza reakcja na ich wybryki była podobna do reakcji rodziców, a nie policjantów. Przede wszystkim były „kazania”, małe kary porządkowe, a dopiero w ostateczności jakieś represje. Bywało jednak i tak, że trzeba było niepoprawnego ucznia zawiesić w prawach, a nawet usunąć ze szkoły. Ale były to wypadki sporadyczne. Ogół naszych absolwentów wychodził nie tylko dobrze wykształcony, ale także odpowiednio ukształtowany moralnie.

Pensje nauczycielskie w latach pięćdziesiątych zmuszały nas do podejmowania prac dodatkowych. Najczęściej były to kontrakty w szkołach wieczorowych. Za zgodą Kuratorium (jako nauczyciel mianowany musiałem taką zgodę otrzymać) podjąłem pracę w liceum dla pracujących – pracowników wojska. Dodatkowo też prowadziłem wykłady chemii w Akademii Sztabu Generalnego.

Z początkiem 1955 roku Akademia przeniosła się do Rembertowa, a w ramach zmian organizacyjnych powołano nową katedrę – Katedrę Przedmiotów Ogólnokształcących z szefem w randze pułkownika. Organizacja przewidywała także powołanie na zastępcę Szefa Katedry cywila z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi. W tej sytuacji wojsko zwróciło się do Kuratorium o oddelegowanie mnie na stałe do pracy w Rembertowie. Ponieważ oddelegowanie miało nastąpić w trakcie roku szkolnego ani Kuratorium, ani tym bardziej dyrekcja liceum nie chciały wyrazić zgody na takie zmiany w szkole (odejście z dnia na dzień nauczyciela zatrudnionego w pełnym wymiarze godzin). Ale wówczas wojsko, dowodzone przez „Polaka z odzysku” marszałka Rokossowskiego, było wszechwładne i władze cywilne nie miały nic do powiedzenia. W ten sposób, w ramach udzielonego mi przez Kuratorium urlopu bezpłatnego, pracowałem w Rembertowie od 1 lutego 1955 do 31 sierpnia 1956 roku.

Z dniem 1 września 1956 roku katedra moja w ASG została zlikwidowana, a ja powróciłem na dawny etat do Liceum Reytana, tym razem na stanowisko wicedyrektora. A młody zastępca był dyrektorowi Wojciechowskiemu bardzo potrzebny (zastępowałem na tym

stanowisku panią prof. Marię Kikolską), ponieważ Reytan przygotowywał się do objęcia nowej siedziby przy ul. Wiktorskiej.

Plany zamiany dawnego budynku pofabrycznego, jakim była siedziba przy ul. Rakowieckiej, na prawdziwy budynek szkolny istniały już od kilku lat, jednak zawsze była jakaś bardziej potrzebująca nowej siedziby szkoła na Mokotowie i Reytan musiał czekać w dalszej kolejności. Ale na początku roku 1956 trafiła się okazja. Pracujący w departamencie inwestycji Ministerstwa Oświaty inż. architekt p. Jerzy Sztudynger, mąż pani prof. Stefanii Sztudyngerowej, dowiedział się, że jedna z dwóch szkół podstawowych, dla których planowano budowę typowego budynku szkolnego między ulicami Odolańską, Wiktorską i Kazimierzowską prawdopodobnie dostanie inną siedzibę. Po potwierdzeniu tego faktu p. Sztudynger wystąpił do kierownictwa ministerstwa z propozycją przeznaczenia połowy planowanego budynku na nową siedzibę Liceum Reytana i uzyskał na to odpowiednią zgodę. Tak rozpoczął się drugi rozdział powojennej historii Reytana.

Jak napisałem wyżej, budynek miał być zaprojektowany według typowych standardów Ministerstwa Oświaty, dla dwóch szkół podstawowych. Zgodnie z nowym jego przeznaczeniem należało dokonać korekty projektu tak, aby zwolniona połowa odpowiadała potrzebom szkoły licealnej. Dodatkowo dyrekcja liceum zgłaszała propozycje rozszerzenia standardów przewidzianych nawet dla typowych szkół licealnych (np. przez zaprojektowanie nie jednej a dwóch pracowni fizycznej i chemicznej, oraz gabinetów przedmiotowych). Chcąc poprawić warunki mieszkaniowe przynajmniej części nauczycieli, wystąpiła także z prośbą o przewidzenie kilku mieszkań dla nauczycieli. Jednak, zgodnie z normami Ministerstwa Oświaty, jeśli gdzieś przewidywano budowę równoległą z budynkiem szkolnym mieszkań, (chodziło tu głównie o szkoły wiejskie i szkoły w małych miasteczkach) to te ostatnie winny być zlokalizowane w oddzielnym budynku. Takie rozwiązanie w przypadku terenu przy Wiktorskiej nie mogło być zrealizowane, gdyż wymagałoby to zmian w planie przestrzennego zagospodarowania terenu (plan przewidywał wyłącznie budowę budynku szkolnego i całkowicie wykluczał zabudowę mieszkaniową). Ale i tą trudność rozwiązał pan Sztudynger – w jego pracowni, za wyjątkową zgodą kierownictwa Ministerstwa, przy okazji zmian w planach, przewidziano nadbudowę jednej kondygnacji, w której oprócz pracowni plastycznej i jakiegoś pomieszczenia dla kół zainteresowań, zaprojektowano kilka lokali mieszkalnych. Teraz już budowa mogła ruszyć „pełną parą”.

Okres, kiedy trwały początkowe prace budowlane nie wymagał większego zainteresowania ze strony dyrekcji szkoły. Kiedy jednak budynek znalazł się w stanie tzw. ”surowym zamkniętym”, czyli miał dach i okna, musieliśmy włączyć się już aktywnie w proces wykańczania naszej nowej siedziby. A to dlatego, że chcieliśmy mieć w budynku wszystko to, czego brakowało nam na Rakowieckiej, a czego nie przewidywały obowiązujące normy ministerialne. M. inn. chcieliśmy aby cały budynek był radiofonizowany tzn. aby w każdym

pomieszczeniu można było zwiesić głośnik podłączony do centralnego radiowęzła, aby dyrektor mógł ze swego gabinetu przemówić do wszystkich klas, aby centralka telefoniczna mogła łączyć różne pomieszczenia zarówno z miastem jak też w połączeniach wewnętrznych (na Rakowieckiej centralka mogła tylko połączyć z miastem pokój nauczycielski), przewidywano bowiem telefony, w pokoju nauczycielskim, sekretariacie, gabinecie dyrektora, zastępcy i księgowości. Chcieliśmy także aby dyrektor miał bezpośrednie połączenie telefoniczne ze swoim zastępcą, którego gabinet przewidziano na I piętrze itp. Wszystko to wymagało położenia odpowiedniego okablowania jeszcze przed tynkowaniem ścian.

Mieliśmy także swoje wymagania co do rodzaju wykładzin podłogowych w pracowniach, niektórych instalacji sanitarnych i in. Dlatego też już od początku 1958 roku byłem w stałym kontakcie z kierownikiem budowy i prawie codziennie bywałem na Wiktorskiej. Jednocześnie rozpoczęły się rozmowy z Kuratorium o wyposażeniu szkoły. Nie byliśmy jedyną nowobudowaną szkołą na terenie Warszawy, ale jedyną, która miała swoją wizję co do jej wyposażenia. Normy ministerialne przewidywały, że kuratorium oddaje szkołę użytkownikowi wyposażoną w taki podstawowy sprzęt szkolny jak stoliki, krzesła, tablice, kilka szaf, umeblowanie pokoju nauczycielskiego, wzmacniacz służący do nagłośnienia, podstawowe wyposażenie kuchni itp. My mieliśmy, jak napisałem wyżej, dużo większe ambicje. W licznych rozmowach z przedstawicielami Kuratorium udało mi się wynegocjować, że Kuratorium pokryje koszty niektórego dodatkowego wyposażenia (np. specjalnej, bardziej pojemnej centralki telefonicznej, większej ilości aparatów telefonicznych, konsolki do radiowęzła, ekranowanych kabli, czy, trudno wówczas dostępnego magnetofonu) jeśli potrafimy sami zdobyć taki sprzęt i materiały. Wszystkie te warunki spełniliśmy dzięki pomocy niektórych ojców z Komitetu Rodzicielskiego i moich byłych uczniów ze szkół wojskowych.

Niestety, mimo starań ekip budowlanych, jak i dyrekcji szkoły, nie udało się zakończyć wszystkich prac tak, aby nowy rok szkolny można było rozpocząć już w nowej siedzibie. Pierwszy, komisyjny, odbiór budynku wykazał bardzo liczne usterki wymagające usunięcia. Drugi przegląd wykazał także jeszcze szereg usterek które ekipa wykończeniowa usuwała i na bieżąco zgłaszała poprawione pomieszczenia do ostatecznego odbioru.

Dyrekcja szkoły była gotowa pod każdym względem do rozpoczęcia dniem 1 września 1958 roku pracy w nowych warunkach: odpowiednio zwiększone zostało zatrudnienie grona pedagogicznego jak i personelu pomocniczego – zatrudniony został intendent (który nie był potrzebny na Rakowieckiej) i większa ilość woźnych. Intendent i nowe woźne, już od początku roku szkolnego, urzędowali praktycznie w nowym budynku wykonując swoje obowiązki. - Intendent nadzorował dostawy sprzętu, a woźne, w miarę możliwości, sprzątały pomieszczenia.

Na jednej z pierwszych rad pedagogicznych został ostatecznie zatwierdzony przydział mieszkań w budynku szkolnym (pewne „przymiarki” były robione już wiosną). Mając do

dyspozycji 7 nowych mieszkań, poprawiono warunki mieszkaniowe 12 rodzin w ten sposób, że zwalniane mieszkania tych, którzy przeprowadzali się na Wiktorską obejmowali następni. Ostatecznie mieszkania w nowym budynku szkolnym otrzymali:

- 1.dyrektor Stanisław Wojciechowski
- 2.prof. Stefania Sztaudyngerowa
- 3.prof. Jan Kozicki
- 4.prof. Ładysław Saar
5. prof. Józef Siennicki
- 6.prof. Ewa Ostrowska
- 7.prac techniczny p. Stanisław Wojtczak

Zwolnione na mieście mieszkania przydzielono:

- 8.prof. Brunonowi Łaganowskiemu – mieszkanie po prof. Kozickim
- 9.prof. Cecylii Olszewskiej – mieszkanie po p. Wojtczaku
- 10.prof. Stefanii Światłowskiej – mieszkanie po prof. Siennickim
- 11.prof. Selmie Bukowskiej – mieszkanie po prof. Saarze
12. prof. Antoniemu Urbańskiemu – mieszkanie po prof. Łaganowskim.

Po kilkudziesięciu latach nie pamiętam daty ostatecznej przeprowadzki z Rakowieckiej na Wiktorską, ale musiało to nastąpić w połowie listopada 1958 roku. Świadczą o tym moje zapiski, że od 3 do 8 listopada zakupiono 26 kłębków i 4,5 kg sznura, oraz 30 kg papieru pakowego, potrzebnych do pakowania różnych ruchomości przeznaczonych do przeniesienia z Rakowieckiej na Wiktorską. Piszę „przeniesienia” ponieważ zarówno z uwagi na oszczędności jak też bezpieczeństwo większości lekkich, a delikatnych przedmiotów (eksponaty z różnych pracowni i różne np. szklane pomoce naukowe) postanowiliśmy nie przewozić ich transportem kołowym, ale wykorzystać w tym celu naszych uczniów. I tak przez pewien okres czasu, każdego dnia, na ostatniej lekcji, uczniowie odbierali w pracowni odpowiednie paczki, lub przedmioty i pod opieką nauczyciela szli z nimi na Wiktorską.

Organizacja Szkoły w pierwszym roku jej działalności przy ul.Wiktorskiej, a więc w roku szkolnym 1958/59 wyglądała w sposób następujący:

- 4 klasy ósme – 174 uczniów
- 4 klasy dziewiąte – 143 uczniów
- 4 klasy dziesiąte – 140 uczniów
- 3 klasy jedenaste – 96 uczniów
- łącznie – 15 klas i 553 uczniów

Był to istotny wzrost w stosunku do stanu z ul. Rakowieckiej, kiedy to w roku szkolnym 1956/57 było łącznie 12 klas (po trzy na każdym poziomie) i 466 uczniów.

Zmieniły się też nasze warunki pracy. O ile na Rakowieckiej zajęcia prowadziliśmy praktycznie tylko w klasach (wyjątkiem były pracownie: biologiczna, fizyczna i chemiczna) o

tyle na Wiktorskiej mogliśmy, prowadzić zajęcia w odpowiednich pracowniach i dzielić dość liczne klasy na grupy. Uzyskaliśmy bowiem:

pracownie fizyczne (dwie)

pracownie chemiczne (dwie)

pracownię biologiczną

pracownię geograficzną

pracownię historyczną

pracownię plastyczną

gabinet matematyczny

gabinet PW

salę językową

Zajęcia w grupach były prowadzone we wszystkich klasach: z fizyki, chemii i biologii. Z języków obcych nauczano w grupach: łaciny, angielskiego i niemieckiego w klasach ósmych, oraz języka angielskiego w klasie 9/3, a także PW w klasach dziewiątych.

Personel pedagogiczny w roku szkolnym 1958/59:

Dyrektor

Stanisław Wojciechowski - etat, WoP – 6 godzin

Zastępca dyrektora

Jerzy Smurzyński - etat, chemia – 8 godzin, kółko foto-chemiczne

Język polski

Stefania Sztaudyngerowa - etat – 21 godzin, wych kl.10/3 (żona projektanta budynku szkolnego inż. arch. Jerzego i bratowa poety Jana Sztaudyngera) Była też zastępcą dyrektora Jana Schwarza w latach 1950-52

Janina Gadowa - etat – 26 godzin, wych kl. 9/1

Cecylia Olszewska - etat – 21 godzin, wych. kl. 11/3

Katarzyna Hryniewicka kontrakt – 11 godzin, wych. kl. 9/4

Język rosyjski

Jadwiga Chowańczakowa - etat – 21 godzin, opieka nad kółkami: dekoracyjnym i rusycystycznym (żona zamordowanego podczas okupacji właściciela jednego z największych zakładów i sklepów futrzarskich w Warszawie, matka ks. Jerzego Chowańczaka, absolwenta Lic. Reytana, późniejszego opiekuna rodzin internowanych w okresie stanu wojennego i organizatora radiowych mszy św,)

Irena Rogulska - etat – 25 godzin, wych. kl. 10/2, opieka nad TPPR

Łacina i logika

Stefania Światłowska - etat – 25 godzin, wych. kl. 10/1, była przedstawicielką Rady Pedagogicznej w komisji stypendialnej.

Język niemiecki

Selma Bukowska - etat – 24 godziny, przedstawicielka Rady Pedagogicznej w komisji stołówkowej

Język angielski

Lech Lisiecki - etat – 21 godzin

Historia

Ewa Ostrowska - etat – 28 godzin, wych. kl. 8/1, opiekunka pracowni historycznej

Wiesław Żurawski - etat – 18 godzin (uzupełniany w Lic .Kopernika), przedwojenny absolwent Lic. Reytana i absolwent Historii na UW. Prowadził protokoły posiedzeń Rady Pedagogicznej. Powszechnie znany ze swego, delikatnie określając, sceptycznego stosunku do aktualnej rzeczywistości. Jego zwrot „ upadek szkolnictwa”, którym określał wszelkie reformy nowej władzy, przeszedł u Reytana do historii

Biologia

Maria Kikolska - etat – 23 godziny, przedstawicielka Rady Pedagogicznej w Komitecie Rodzicielskim, opiekunka działki przyszkolnej, wielokrotna zastępczyni dyrektora liceum. Rygorystyczne wymaganie prowadzenia przez uczniów przysłowiowych „teczek” (pisemnych opisów doświadczeń przeprowadzanych w pracowni biologicznej ilustrowanych odręcznymi rysunkami) – brak teczek prowadził nawet do pozostawienia ucznia na drugi rok – zniechęcało do Niej niektórych uczniów, ale gwarantowało, że Jej absolwenci nie mieli żadnych problemów z biologią na studiach wyższych.

Zbigniew Goryluk - etat – 28 godzin, wych. kl. 10/4, opiekun pracowni biologicznej

Geografia i astronomia

Stanisław Rogala-Zawadzki (Zorro) - etat – 32 godziny, wych. kl. 8/4, opiekun pracowni geograficznej i harcerstwa. Powstaniec warszawski, odznaczony odznaczeniami bojowymi, których miniaturki nosił zawsze (nawet w najtrudniejszym okresie stalinowskim) w kłapie marynarki. Reaktywował po tzw. „odwilży 1956 roku” drużynę harcerską przy Lic. Reytana („Czarną Jedynekę”) i był jej pierwszym drużynowym – później awansował w harcerskiej hierarchii. Był też kilkakrotnie komendantem szkolnych obozów letnich.

Matematyka

Jan Kozicki - kontrakt (z uwagi na emeryturę) – 8 godzin. Absolwent Sorbony, jeden z twórców Olimpiady Matematycznej (Jego uczniowie byli wielokrotnie „ olimpijczykami” i laureatami tych konkursów), honorowy członek Polskiego Towarzystwa Matematycznego, przed wojną i podczas okupacji dyr. Lic. Im. Zamojskiego. Autor podręczników szkolnych do matematyki oraz tłumacz podręczników z języka rosyjskiego. Ostatni – w 1954 r – „Zbiór geometrycznych zadań konstrukcyjnych” I.I.Aleksandrowa, wyd. PZWS. Chętnie godził się aby na jego lekcjach bywali młodzi nauczyciele matematyki (nie tylko od Reytana), z którymi dzielił

się swoim doświadczeniem. Bywał też na lekcjach młodszych kolegów, którzy wysoko sobie cenili jego „pohospitacyjne” uwagi.

Brunon Łaganowski - kontrakt (z uwagi na emeryturę) – 8 godzin. Przed wojną i tuż po niej – dyrektor Lic. Im. Kołłątaja w Warszawie. Prowadził zazwyczaj klasy 8-9, które następnie przejmował prof. Kozicki. Taka była między Profesorami umowa. Miał ogromne poczucie humoru i z tego powodu cieszył się wielką sympatią, ale i szacunkiem swoich wychowanków, którzy, „ochrzcili” go „Mucha w ciąży”. (Może z uwagi na dość pokaźny brzuszec Profesora). Jednak potocznie nie używano tego „pełnego tytułu” pozostając przy skrócie – „Mucha” .

Kazimierz Panas - etat – 26 godzin, wych. kl.9/2, opiekun pracowni matematycznej. Często zapraszał na swoje lekcje prof. Kozickiego i korzystał z jego rad. Bywał też na lekcjach prowadzonych przez Profesora, który doceniał jego chęć podwyższania swoich kwalifikacji i nie szczędził swego czasu poświęcanego młodszemu koledze. Myślę, że widział w nim swego godnego następcę.

Janina Gorylukowa - etat – 24 godziny, wych. kl. 8/3

Fizyka

Zbigniew Gutkiewicz - etat – 21 godzin, z uwagi na równoległe wykształcenie muzyczne, opiekun orkiestry szkolnej, będącej wówczas na etapie organizacji

Jerzy Ratajczyk - etat – 28 godzin, wych. kl. 9/3, opiekun pracowni fizycznej pierwszej

Antoni Urbański - etat – 30 godzin, wych. kl.8/2, opiekun pracowni fizycznej drugiej, prowadzenie kółka fizycznego

Chemia

Ryszard Cyrański - etat – 20 godzin, opiekun pracowni chemicznej pierwszej

Bolesław Kawalec - etat – 20 godzin, opiekun pracowni chemicznej drugiej i koła ZMS

Wychowanie fizyczne

Józef Siennicki - etat – 35 godzin, wych. kl. 11/1, opiekun szkolnego koła sportowego

Przysposobienie wojskowe

Ładysław Saar - etat – 31 godzin , wych. kl. 11/2, opiekun pracowni PW i Samorządu Szkolnego

Rysunki

Maria Pomaska - etat – 23 godziny, opiekunka pracowni plastycznej i prowadzenie kółka rysunkowego

Śpiew

Wacław Lachman - kontrakt – 8 godzin. Kompozytor, dyrygent chórów, założyciel i prezes Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa” w Warszawie

Religia

Ks. Paluk kontrakt – 15 godzin

Z Rakowieckiej przeszła również z nami *bibliotekarka* – Pani **Halina Oberyńska**, oraz *sekretarka Komitetu Rodzicielskiego* – Pani **Anna Zbrowska**, która pracowała w sekretariacie od czasów pierwszego powojennego dyrektora Reytana, pana dyr. Ostrowskiego.

Sekretariat na Wiktorskiej prowadziła Pani **Wanda Sygulska**, *księgowość* – pani **Elżbieta Makowiecka**, a *w kuchni* niepodzielnie rządziła, przy pomocy młodszego personelu, wypróbowana kucharka, pamiętająca chyba także początki powojennego Reytana – Pani **Natalia Walczewska**.

Na Wiktorskiej uzyskał Reytan także Komitet Opiekuńczy, którym zostało sąsiadujące z nim, Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza. Dysponujący strażnikami nad morzem Komitet organizował dla naszych uczniów obozy letnie. Organizacja ta wyglądała w ten sposób, że wiosną jechał ktoś z dyrekcji szkoły z przedstawicielem Dowództwa nad morze i wybierał odpowiednią lokalizację (pamiętam takie dwie: w Ustce i w Dźwirzynie). Po wytypowaniu strażnicy dowództwo brygady WOP delegowało tam żołnierzy, którzy przygotowywali duże namioty wraz z wyposażeniem, kuchnię polową, oraz pokoje gościnne dla opiekunów i kierownictwa obozu, którzy mogli tam pojechać ze swymi rodzinami. Dyrekcja szkoły wyznaczała komendanta obozu (był nim w obu przypadkach prof. Zawadzki) i opiekunów z grona pedagogicznego (pamiętam, że jeździli prof. prof. Gutkiewicz, Siennicki i Kawalec), a także delegowała kucharki pod wodzą pani Walczewskiej.

Kierownictwo WOP zapewniało też własną służbę medyczną. Opiekę nad obozami w Ustce i Dźwirzynie sprawował por. lek. Jerzy Ptaśiński z Koszalina, który regularnie bywał na terenie obozów. Por. Ptaśiński organizował również wycieczki dla uczniów. Autokarami WOP reytaniacy zwiedzili praktycznie całe zachodnie wybrzeże – od Kołobrzegu po Kamień Pomorski, uzyskując wstęp nawet na takie tereny zamknięte jak była baza niemieckich wodnosamolotów na jeziorze w okolicach Mrzerzyna, czy bunkry obronne pod Kamieniem Pomorskim.

Warunki wypoczynku mieli chłopcy doskonale: wygodne namioty, sanitariaty, umywalnie z prysznicami, tereny rekreacyjne w okalającym teren lesie i piękną czystą plażą do wyłącznego użytku – obozy leżały przy strażnicach, na wojskowych terenach zamkniętych dla osób postronnych. O wyżywienie troszczyła się pani Walczewska, która знаła apetyty i gusty chłopców od lat jadających w szkolnej stołówce. Na obozach wyżywienie to było dodatkowo urozmaicane świeżymi rybami, które w nieograniczonych praktycznie ilościach przynosili powracający ze służby w porcie żołnierze. Pani Walczewska rewanżowała się im za to obiadami, które, tak różne od „normy wojskowej”, przypominały im dom rodzinny. (Niektórzy z tych żołnierzy byli nie wiele starsi od naszych uczniów). Lubili też wolni od służby żołnierze przychodzić wieczorami na wspólne śpiewanie piosenek organizowane przez prof. Gutkiewicza, który akompaniował śpiewakom na nieodłącznej gitarze.

Niestety, praca na dwóch etatach, dodatkowy wysiłek jakiego wymagał najpierw nadzór nad budową nowej siedziby szkoły, a później jej przeprowadzka i nowa organizacja, a także przeżycia okupacyjne, dały o sobie znać. Wiosną 1959 roku rozchorowałem się tak poważnie, że Kuratorium, na wniosek komisji lekarskiej, udzieliło mi płatnego urlopu dla poratowania zdrowia od 15 kwietnia do 30 czerwca 1959 roku.

Choroba okazała się jednak bardziej przewlekła. W tej sytuacji poprosiłem Kuratorium o zwolnienie mnie z dniem 31 sierpnia 1959 roku z obowiązków zastępcy dyrektora, oraz o wyrażenie zgody na pracę wyłącznie w liceum dla pracujących, która była mniej stresująca, niż praca z młodzieżą. Obie prośby spotkały się z pozytywną decyzją władz oświatowych.

W ten sposób zakończyłem moją pracę w Liceum im. Reytana, pozostając tylko jego mianowanym nauczycielem, urlopowanym dla prac oświatowych (w liceum dla pracujących). W 1962 roku, w związku z przejściem do stałej pracy w Komitecie ds. Radia i Telewizji, Kuratorium, na moją prośbę, rozwiązało ze mną stosunek służbowy z dniem 31 sierpnia 1962 roku.

Tak po dwunastu latach zawód nauczyciela zmieniłem na nie mniej chyba stresujący - zawód dziennikarza. Ale to już zupełnie inna historia....

PREZYDIUM
RZĄDZANIA NARODOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY
WARSZAWA
Wydział Oświaty
Al. Jerozolimskie 32

O.Os.II-12c/1/53
Mianowanie.-

Warszawa, dnia x 17 lutego 1953 r.

Obywatel
Smurzyński Jerzy
kontr.naucz.Liceum Ogólnokształcącego
im.T.Reytana

w W a r s z a w i e

ul.Rakowiecka 23

Na podstawie art.3 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli w brzmieniu obwieszczenia z dnia 9 listopada 1932 r./Dz.U.R.P.Nr.104 poz. 873/ mianuję Obywatela nauczycielem Państw.Liceum Ogólnokształcącego im.T.Reytana w Warszawie ul.Rakowiecka 23 od dnia 1 stycznia 1953 r. z uposażeniem przewidzianym w § 9 ust.1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 10.1.1 /Dz.U.R.P.Nr.7, poz.58/.

Celem objęcia obowiązków służbowych winien Obywatel zgłosić się u Dyrektora Szkoły w terminie i pod rygorem w art.13 ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli przewidzianym.

Data objęcia służby

.....

ZK

Kierownik Wydziału Oświaty

/Mgr.Zbigniew Kiereskiński/

Warszawa
Kuratorium Okręgu Szkolnego
Al. Jerozolimskie Nr 82
-akt C.VIII-4/248/62

14.10.1962

Warszawa, dn. maja 1962 r.

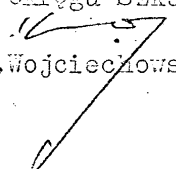
Obywatel Jerzy Smurzyński
naucz. Liceum Ogólnokształc. Nr 6

w Warszawie ul. Wiktorska 30

zam. W-wa ul. St. Sempołowskiej 3 m. 26

Na podstawie art. 38 pkt. 1 i art. 40 ustawy
z dnia 27 kwietnia 1956 r. o prawach i obowiązkach nauczycieli
/Dz.U. Nr 12 poz. 63/ Kuratorium Okręgu Szkolnego w m. st. Warszawy
przyjmuje zgłoszenie Obywatela z dnia 30.3.1962 r. o dobrowolnym
wystąpieniu ze służby i w związku z tym rozwiązuje z Obywatелем
stosunek służbowy z dniem 31 sierpnia 1962 r.

Kuratorium Okręgu Szkolnego


/mgr K. Wojciechowski/

4890/jjs

Warszawa, dnia 31. 8. 1956 r.

O.Os. II-4/1033/1/56
P.O. Zast. dyr.

Ob. Smurzynski Jerzy
naucz. Liceum Ogólnokształcącego

W W a r s z a w i e

ul. Rakowiecka 23

Wydział Oświaty powierza Obywatelowi obowiązki zastępcy Dyrektora na czas od dnia 1 września 1956 r. do dnia 31 sierpnia 1957 roku. Jednocześnie na czas pełnienia tych obowiązków na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 10 stycznia 1951 r. /Dz.U.R.P. z dnia 31 stycznia 1951 r. Nr. 7 poz. 7 § 27/ Wydział Oświaty przyznaje Obywatelowi dodatek funkcyjny w wysokości 300 zł miesięcznie oraz zniżkę godzin nauczania licząc po 2 godz. za każdy oddział powyżej 8 z tym, że tygodniowa liczba godzin lekcyjnych nie może być mniejsza niż 8.

Z-ca Kierownika Wydziału Oświaty

M. Milewski
/Mgr M. Milewski/

5580/JW

Wydział Oświaty
Al. Jerozolimskie 32
Znak O.Os. II-4/977/2/57

Warszawa, dn. 8 listopada 1957r.

Ob. Jerzy Smurzyński
naucz. Lic. Ogólnoksz. Nr. 6
w Warszawie, ul. Rakowiecka 23

Wydział Oświaty powierza Obywatelowi obowiązki zastępcy dyrektora szkoły na czas od dn. 1 września 1957r. do odwołania. Równocześnie na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 10 stycznia 1951r. /Dz.U.R.P. z dn. 31. I. 1951r. Nr. 7 poz. 7/ czas pełnienia tych obowiązków, przyznaje Obywatelowi dodatek funkcyjny w wys. 250 zł. miesięcznie, oraz zniżkę godzin, licząc po 2 godz. za każdy oddział powyżej 8-miu, z tym, że liczba godz. nauczania tygodniowo nie może być mniejsza od osi.

Kierownik Wydziału Oświaty

A. Prusek
/mgr Adam Prusek/



JS

PREZYDIUM RADY NADZORCZEJ
W OŚWIECENIU
Okręgu Szkolnego
Al. Jerozolimskie Nr 32
Znak: O.VIII-4/961/59

Warszawa, dn. 12 sierpnia 1959r.

Ob. Jerzy Smurzyński
z-ca dyr. Liceum Ogóln. Nr. 6

w Warszawie, ul. Wiktorska 30

Przychylając się do prośby Obywatela, Kuratorium
Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy z dniem 31 sierpnia 1959r.
zwalnia Go z obowiązków z-cy dyrektora Liceum Ogóln. Nr. 6
w Warszawie, powierzonych Mu pismem z dnia 8.XI.1957r.
Nr. O.Os. II-4/977/2/57.

Wicekurator Okręgu Szkolnego


/mgr M. Milewski/